

REJESTR DOTYCZY:

BERNACINSKI Lucjan Stefan

s/c i

z d.

..... w Krakowie

kraj: POLSKA

..... 13 lutego 1978 w Londynie

kraj: UK.

pochowany: Gunnersbury Cemetery

nr grobu:

K 1869
Nr rejestracyjny

28 / 78

Nota zamieszczona:

w tomie

czesci

I n d e k s

LEKARZ / dr med./

/M.D.Cracow, 1928/

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

- żona, zam. córka i wnuk w UK.

Źródła i bibliografia:

- * Dziennik Polski 15.2.78 - wzmianka o śmierci
- * Dziennik Polski 17 i 20.2.78 - nekrologi
- * Tydzień Polski 25.2.78 - wspomnienie
- * Dziennik Polski 2.3.78 - wspomnienie piora K.Zbyszewskiego
- * Polskie Siły Zbr. w I⁺ w.sw. t.II cz 1. kampania na obczyźnie - obsada 2 Dyw.Strz. ppor. lekarz

znak rozpoznawczy

18/15.II.78/
18/17 i 20.II.78/
47/25.II.78/
18/2.III.78/
202/ II,cz.1.382/

T. P. 25.2.78.

Dr LUCJAN BERNACIŃSKI

Był doktorem z rodzaju tych, jakich nieliczne przykłady zapamiętali starzy ludzie ze swego dzieciństwa, choć sam nie liczył się do starszych roczników. Patrząc na jego smukłą, prostą sylwetkę nie wierzyło się, że doktoryzował się w Krakowie przed wojną.

Nie piszę nekrologu dra Bernacińskiego, bo z kolei jego życia znam tylko to, co wszyscy choćby z notatki w „Dzienniku”. Pragnę naszkicować postać nietypową, teraz bardziej niż kiedykolwiek, lekarza w całym znaczeniu tego słowa. Warunki współczesne sprzeciwiają się pielęgnowaniu ich. Miał wysokie poczucie odpowiedzialności, w połączeniu z zainteresowaniem się osobą pacjenta. Nie tylko chorobą lub niedomaganiem, z którym się do niego udał, ale jego zdrowiem, stanem organizmu jako całości i równowagą poszczególnych narządów, skłonnościami lub idiosynkrazjami czy alergiami. Interesowały go objawy uczuciowe, drażliwość nerwowa, ich pobudki, ich korzenie.

Nie uchylał się od rozmowy z pacjentem, przeciwnie. Nie powściągał gadulstwa. Podchwytował reakcje, poznawał temperament. Nie była to indagacja, tylko gawęda. Sam wypowiadał się również, poruszał tematy z różnych dziedzin. Dolegliwości pacjenta brał na serio, ale nie przeceniał. „Nie trzeba siebie słuchać” — rządził. Słuchać — nie, ale obserwować, poznawać kierunek procesów toczących się w swym organizmie (bo nic nie stoi, tylko dzieje się), ażeby — co bardzo pochwalał — konsekwentnie stwarzać sobie

nictwa i samoobronę pacjenta na zasadzie metody kształconej obserwacją następstw doświadczenia, doktor Bernaciński był tym bardziej autorytatywny, że jako chemik doceniał wagę interwencji leków, lecz nie przeceniał jej. Nie przeciążał organizmu chemikaliami, tylko uzupełniał nimi jego braki. Służyły pomocniczo, nie zalecały.

Nie byłam nigdy u niego zarejestrowana, mieszkając zawsze daleko, a często w nieosiągalnej odległości. Po latach pamiętałem co było kiedyś i nawiązywał mi.

Jak w dzisiejszym ustroju potrafił zachować staroświecki styl postępowania, przechodził moje rozumienie. Ani sekretarki, ani żadnego pośrednictwa, prócz telefonu przyjmowanego osobiście. Wiadomo było że ma tłum pacjentów, ale jego poczekalnia nie była przepełniona. Nie czekało się dłużej, niż u tych, którzy odprawiają jednego za drugim po minutowej wizycie, bo nie miało się wielu poprzedników, choć dla tych doktor miał czas nieograniczony. Badanie mogło trwać kilka minut albo pół godziny, rozmowa drugie tyle.

Witał polskim ukłonem, uśmiechem, ucałowaniem ręki, spokojny, zrównoważony. Pacjent nie czuł się ignorantem, zmuszonym do bezkrytycznego przyjmowania zapisanych leków. Tłumaczył funkcję składników, przyczyny oddziaływania.

Co chwila odrywał go od konsultacji telefon, przyjmowany cierpliwie, choć nieraz można było zmiarkować, że nekają go nudziarze, hipochondrycy, histeryczki. Udzielał wskazówek. „Proszę zawsze dzwonić, zawsze służyć”.

własną terapię, tak, by lekarz był dosłownie doradcą, służącym bądź krytyką bądź uznaniem przyjętej metody.

Lubił widzieć pacjenta jako współpracownika, nie podporządkowanego bezwzględnie doktorowi, ale ufającego jego wiedzy i intuicji. Intuicję zaś — prócz wiedzy — jako diagnosta miał zdumiewającą. Słuch, dotyk, nieuchwytnie wyczucie zastępowały mu skomplikowane aparaty służące za podstawę diagnozy. Dopomagała mu pamięć „absolutna“, w tym znaczeniu, w jakim niektórzy muzycy mają słuch „absolutny“.

W swym uznaniu przyrodolecz-

To samo w innych językach, którymi biegle władał.

Podanie płaszcza, ucałowanie ręki, półukłon, polecenia dla rodziny, dawno nie praktykowane, dworskie maniery.

Tylko ten wieczny papieros... Czy to nie on miał ostatnie słowo?

Za życia nie wolno było ani słówkiem publicznie oddać sprawiedliwości temu Dobremu Lekarzowi, jak innym, jak — w zasięgu pamięci — okuliście drowi Ruskowskiemu. Trzebaż niespodziewanie, a tak przedwcześnie, korzystać ze smutnego przywileju oddania Mu czci po śmierci.

Zofia KOZARYNOWA

REJESTR ZMARŁYCH
SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

Doktor Lucjan Bernaciński

Poznaliśmy się w Krakowie, przeszło 50 lat temu. Bernaciński studiował medycynę, ja prawo i z natury rzeczy nasze kontakty mogły być tylko rzadkie i przypadkowe.

Dopiero w Londynie, jakieś 10 lat temu, gdy zapisałem się u niego na „Health Scheme“, zapoznałem się z nim bliżej jako jego pacjent; pacjent widzący go tylko z rzadka, ale ilekroć zjeżdżałem z Paryża do Londynu, leciałem jak w dym na 19 Sussex Mansions; pacjent od początku pełen ufności, a potem coraz bardziej wdzięczny, coraz bardziej przywiązany do swego lekarza.

Ile razy widywałem doktora Bernacińskiego, tyle razy czulem, że jestem nie tylko u wybitnego specjalisty, lekarza, dobrego, sumiennego, rozumnego, ale także u przyjaciela. Dr Bernaciński nigdy nie chciał przyjąć ani grosza od swego dawnego, krakowskiego kolegi, a badał mnie bez końca, nieraz całą godzinę; nie szczędził ani uwag, ani rad, ani recept. Nie dalej, jak w grudniu ub. roku, zarekomendował mnie do Charing Cross Hospital na operację „pace-maker“ i to za jego wstawiennictwem i protekcją prof. Willard operował mnie osobiście i poza kolejką. Gdy po operacji zgłosił się do Bernacińskiego, cieszył się z udanego zabiegu, gratulował mi operacji; sam nie myślał, że będę operowany tak szybko.

Za ostatniej wizyty — ani sekundy nie przyszło mi do głowy, że go przeżyję — mówiliśmy też o wakacjach, o planach pp. Bernacińskich podróży do Francji; rekomendował mi kilka pono znakomitych restauracji na prowincji, ja z kolei namawiałem go, by choć raz koniecznie zatrzymał się w Paryżu. A tymczasem!

Był to człowiek średniego wzrostu, bardzo szczupły, z niewielkim strzyżonym wąsikiem; wyglądał dużo młodziej niż na swoje 75 lat.

Palil omal łańcuszkowo i sadzę, że to papierosy osłabiły odporność jego serca na gripę. Był poliglotą i kochał Francję: dwie zalety, które bardzo wysoko cenię. Był człowiekiem przemyśłym, uroczym, szalenie dystygowanym, dystynkcją starego stańczykowskiego Krakowa, brzydzącego się wulgarnością, demagogią, wrzaskiem, nieuctwem, złymi manierami, beczelnością, arywizmem, rozpychaniem się łokciami. Był to typowy Stańczyk krakowski, konserwatywny liberał, pragnący każdemu pomóc, pracowity do grobowej deski, sumienny, wykształcony, dobry, życzliwy, szlachetny, rozumny, poważny.

Był to najpiękniejszy typ patrycjatu krakowskiego, złożonego z panów małopolskich i z mieszczań patrycjatu, który ongi stworzył Rzeczpospolitą Obojga Narodów, wielkość epoki Jagiellońskiej, wielki Uniwersytet, a w końcu stronnictwo Stańczyków, które było do końca ośrodkiem rozważli, trzeźwości, realizmu, praworządności i kultury zachodniej, opartej na łacińskim dziedzictwie prawdziwej Europy, z wyłączeniem wszystkiego i wszystkich, którzy do Europy, do Zachodu nie należą.

Choć sam pochodzę aż z Dzikich Pól, uważam siebie za przybranego syna starego Krakowa i z najgłębszym żalem żegnaj nie tylko znakomitego i zasłużonego lekarza, ale i wielkiego krakowianina, który był godny wielkich i szlachetnych tradycji podwawelskiego grodu.

W. A. Zbyszewski

**Zmarł 15.2.78
dr L. Bernaciński**

W Londynie zmarł znany polski lekarz dr Lucjan Bernaciński. Przyczyną śmierci były komplikacje pogrypowe. Przed wojną dr Bernaciński, który miał także skończone studia chemiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim specjalizował się w Krakowie w pediatrii. W czasie wojny był internowany do Szwajcarii. Na emigracji praktykował w Londynie od końca wojny, ciesząc się wielkim zaufaniem nie tylko Polaków, ale także licznych cudzoziemców z którymi, będąc poliglota, porozumiewał się z łatwością w ich ojczystych językach. Osierocił żonę panią Krystynę i zamężną córkę Jolantę.

17/2

Ś. † P.

**Lucjan Stefan
BERNACIŃSKI**

DR MEDYCYNY I CHEMII
UNIwersytetu Jagiellońskiego

urodzony w Krakowie, wierny Polak i oddany lekarz, pogodzony z Bogiem odszedł z tej ziemi, w spokojnym śnie, 13 lutego 1978 w Londynie.

Straciliśmy nieodżałowanego przyjaciela, męża, ojca i dziadka.

Msza św. będzie odprawiona w Brompton Oratory we środę 22 lutego o godz. 11, po czym pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury.

Pogrążeni w nieutulonym żalu zawiadamiają przyjaciół

ŻONA

CÓRKA Z MĘŻEM I WNUK

Rodzina prosi o nie składanie kondolencji.
Transport na cmentarz zapewniony.

Ś. † P.

Lucjan Stefan BERNACIŃSKI

DR MEDYCYNY I CHEMII
UNIwersytetu Jagiellońskiego

syn Ziemi Krakowskiej, uczestnik kampanii polskiej 1939 i francuskiej 1940, żołnierz Maquis, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Croix de Guerre i innymi, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł 13 lutego 1978 w Londynie.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Brompton Oratory we środę 22 lutego o godz. 11, po czym pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury.

Żegna Go pogrążona w głębokim smutku

RODZINA

W ANGLII, W POLSCE I W AMERYCE

Transport na cmentarz zapewniony.

20/2
2163

Przewielebnym Księżom Prałatowi A. Wróblowi i Dr T. Kukli
oraz wszystkim przyjaciółom i wiernym pacjentom mego męża

Ś. † P.

DRA LUCJANA STEFANA BERNACIŃSKIEGO

za ich modlitwy, serdeczne słowa współczucia, kwiaty oraz tak bardzo liczny udział w oddaniu Mu ostatniej posługi, składają z głębi serca gorące podziękowanie

ŻONA Z CÓRKĄ
I RODZINA

2252

8/2
78